Rok II. Kraków-Podgórze, sobota 7 maja 1904. Nr 105.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Urzędowe rosyjskie depesze wychwalają i słusznie — męstwo żołnierzy, ale poza tem wynikają z nich dowodnie i rozmiary klęski i niedołęstwo i kwalifikacye rosyjskich dowódców. A wprost błahem jest wykręcanie się sianem, jakoby pozycye pierwszej linii fortyfikacyjnej nie miały być trzymane i odwrót z góry był nakazany. Jeżeliby to było prawdą, to na cóż się nad Jalu fortyfikowali? Na co wdawali się w potyczki przez 7 dni? Na co w dniu głównej bitwy wysunięto do walki 12 batalionów, 3 baterye dział, jeden oddział maszyn strzelających — są to olbrzymie mitraileze, mechanicznie bez przerwy strzelające. — Na co kazano się bić przy głównej pozycyi 12.000 ludziom i strzelać z 24 dział i ośmiu mitrailez? Na co podczas walki ściągano rezerwy, o ile one z okolicznych posterunków nadążyć mogły? Gdyby nie było zamiaru odparcia Japończyków i wrzucenia ich do Jalu, to mogli Rosyanie cofać się spokojnie przez 7 dni, bez straty do 4000 ludzi, zabitych, rannych i wziętych do niewoli, oraz dział i furgonów.

Dowódcy rosyjscy — zdaje się — ani nie wiedzieli, że Japończycy idą siłą przeszło 30.000 ludzi i 18 bateryi, czyli 108 dział i że w miarę potrzeby całą tę siłę na linię bojową wyprowadzić mogą. O ile już obliczyć można, było zaangażowanych Rosyan koło 16.000, a Japończyków koło 20.000, to we właściwej bitwie były siły równe, prócz artyleryi, w której Japończycy mieli przewagę. I trzeba jeszcze podnieść, że żołnierz japoński bił się po 7 dniach uciążliwych przepraw i marszów, dniem i nocą odbywanych, Rosyanie zaś siedzieli oddawna pod osłoną swoich fortów.

Wynika jednak z urzędowych depesz rosyjskich, że oszańcowania w Kiulienczeng były za nizkie, niedostateczne, a był to przecież klucz pozycyi. Od przeszło kilku tygodni słuchaliśmy wiadomości o śmiałem dokazywaniu jazdy rosyjskiej, kozaków, oraz batalionów t. zw. myśliwskich, t. j. piechoty, która w danym razie — jak to czynili Boerowie — wsiada na konie. Gdzież się podziała ta jazda? W całej batalii nad Jalu nic o niej nie słychać. — Drogi są tam złe, grząskie, ale i przeciwnik ma do walczenia z tą samą trudnością. A rezerwy? Zaledwo część ich zdołano ściągnąć, więc oczywiście mylnie były rozstawione. Obok zaniedbań, wczoraj wymienionych, są to wszystko błędy, nieudolność lub chaos w kierownictwie. I przebija to wprost z urzędowych depesz, co też i rosyjskie dzienniki podnoszą, że dowódcy nawzajem sobie winy przypisują, jen. Kasztaliński obwinia jen. Zasulicza, że ten miał działać bez, czy wbrew rozkazom Kuropatkina. A co to były za rozkazy?



W kraju wielożeństwa:
Prezydent państwa mormonów w Ameryce Józef F. Smith w otoczeniu żon i dzieci.
Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.

To jedno jest pewnem, że był zamiar i nadzieja zniszczenia Japończyków zaraz w pierwszej batalii. Że zaś odwrót Rosyan — jak widać — był derutą, ucieczką, zupełnem rozluźnieniem wojska, dowodzą tego dwie okoliczności: raz, że już po bitwie pojedyncze oddziały zamiast uciekać, wolały się poddawać, a powtóre, że ranni musieli, wsparci o ile starczyło na zdrowych żołnierzach, wlec się 24 godzin piechotą, zanim dostali się do Foenghwangczeng, gdzie ich dopiero zaczęto opatrywać i odsyłać do szpitali polowych w Mukden. Raporta Zasulicza i Kasztalińskiego wyznają z niebywałą otwartością, jak jeden oddział po drugim był zwyciężany i rozbity, jedna pozycya po drugiej tracona, że ataki z lewego skrzydła, a nawet z tyłu wywołały panikę i demoralizacyę. A cóż to za dowództwo, które miało miesiące czasu do przygotowania się na odparcie ataku, a nie umiało przewidzieć i zapobiedz żeby nieprzyjaciel nie obszedł frontu i nie rozbił całego bojowego szyku.

Zawodowcy wojskowi dzienników amerykańskich wykazują, że rozpołożenie sił rosyjskich było zupełnie złe, że przytem dowódzcy rosyjscy byli widocznie źle informowani; wojsko biło się dzielnie, ale kierowano nim nędznie i narażono je na zamieszanie i rozbicie. Że się wojsko rosyjskie dzielnie broniło, jak długo żołnierz się nie przekonał naocznie, że obrona jest daremną — tem jenerałowie chełpić się nie mogą. Ta masa, prowadzona na jatki — a do 30 procent są to Polacy — musi bronić swojego życia. Ale nie ożywia jej żadna idea, niema żadnego wielkiego i zrozumiałego dla niej hasła. Oficerowie idą także naprzód i padają, bo muszą i honor wojskowy tego wymaga. Ale nie może być, żeby w piersiach ich nie nurtowało przekonanie, że ta wojna, to zbrodnia, że nie walczą za ojczyznę, ale dla celów zaborczych, bezgranicznych despotyzmu i czynownictwa.

Wiadomości z Tokio potwierdzają doniosły fakt zatarasowania wjazdu do Port Artura. Jeszcze wczoraj dzienniki rosyjskie lekceważyły klęskę lądową i przeciwstawiały jej daremne straty japońskie przy bezskutecznych usiłowaniach uwięzienia floty w Port Artur. A jednak raport Aleksiejewa mówił tylko o zatopieniu kilku żagwiowców, nie określając gdzie, a o dwóch nie mógł nic powiedzieć. Zapewne depesze przyniosą nam dzisiaj dalsze o tej akcyi szczegóły.

Służące japońskie.

Jeden z korespondentów pism amerykańskich spotkał na okręcie angielkę, powracającą do ojczyzny po dłuższym pobycie w Japonii.

— Ze strachem myślę — mówiła — o Londynie. Znów zaczną się kłopoty moje ze służącemi. Niech pan nie śmieje się ze mnie, bo całkiem poważnie mówię. Już teraz tęskno mi za służącą, którą zostawiłam w Tokio.

Czy była piękną, czy brzydką — nie wiem, trudno bowiem cudzoziemce wyrokować o piękności japońskiej.

Miała męża, pracującego w jednej z fabryk podmiejskich, urządzonych na sposób europejski.

Całe godziny nieraz trawiłam z przyjemnością na przyglądaniu się oryginalnemu sposobowi, w jaki prasowała moją bieliznę. Jeszcze wilgotną wieszała na drzewie wiśniowem, a następnie gładziła pomiędzy dłońmi i cienkiemi paluszkami dopóty, dopóki pod wływem ciepła rąk bielizna nie wyschła i nie znikły fałdy choćby najdrobniejsze.

Pewnego dnia weszła do pokoju mojego z prośbą, abym pozwoliła jej odwiedzić w szpitalu męża, któremu koło trybowe urwało ramię.

Po dwóch dniach wróciła, a gdym spytała ją o stan nieszczęśliwego człowieka, dobyła z pod fałd kimonu niewielką, porcelanową urnę i rzekła z uśmiechem na ustach:

— Oto wszystko, co pozostało z męża mego.

I z uśmiechem na ustach odeszła, trzymając urnę w ręku.

Ach, ten uśmiech, te ruchy spokojne! Całe przywiązanie moje do tej drobniutkiej kobiety zniknęło odrazu. Odwróciłam się ze wstrętem, nie wyrzekłszy ani słowa.

Przez resztę dnia widziałam ją znów, gładzącą bieliznę w ogrodzie ruchami rąk miękkiemi, delikatnemi, które zdawały się pieścić każdą zmarszczkę bielizny.

Nie zawołałam jej wieczorem, aby mnie uczesała — miałam udać się na bal do poselstwa angielskiego — nie mogłabym bowiem znieść, aby dotknęły mnie te same ręce, które przed kilku godzinami trzymały z taką obojętnością, jak zabawkę, ową małą urnę z popiołami człowieka.

Z balu powróciłam późno i ku zdziwieniu mojemu ujrzałam, że świecą się jeszcze papierowe okienka chaty bambusowej, w której służąca moja sypiała.

Cichutko przeszłam ogród i zajrzałam niepostrzeżona przez drzwi uchylone do wnętrza chaty.

Służąca siedziała w kuczki na matach, trzymając w rękach urnę tak, jakby ją ciepłem ciała swojego ogrzać pragnęła.

Nagle, odczuwając moją obecność, podniosła oczy. Były łez pełne.

— Płaczesz? — spytałam.

Japonka zerwała się szybko, otarła łzy i spoglądając na mnie wilgotnemi jeszcze oczyma, szepnęła, uśmiechając się smutno:

— O, pani, przebacz! Tak marna, jak ja, istota, nie powinna zatruwać cię smutkami swojemi!

Usunęłam się dyskretnie i wstyd mi było, gdym szła przez ogród o drzewkach karłowatych i wodospadach maleńkich, że my, Europejczycy, tak często zachwycamy się pięknością widoków zamorskich, a tak mało rozumiemy duszę ludu tych krain dalekich.

Następnego poranku zajrzałam do ogrodu.

Ze spokojnym uśmiechem na ustach Japonka moja gładziła cienkiemi paluszkami rozwieszoną na gałęzi bieliznę....

LISTY ZE SWIATA.

Londyn, 30 kwietnia.

Znakomita niewiasta. — Tysiąc bibliotek. — Funt szterling za wyraz. — O 500 dzieci za mało.

W tych dniach obchodzono nader uroczy-

Zbrodnia lekarza.

104

Niemiec, z bronią na ramieniu, gotową do strzału, zbliżył się jeszcze bardziej. Gdyby postąpił jeszcze krok jeden, byłby niechybnie, pomimo ciemności, spostrzegł Jerzego i Müllera, leżących na brzuchu w bagnie.

Ale on już tego kroku nie zrobił. Uspokojony widocznie ciszą, odwrócił się i broń zarzucił na plecy. Wtem głos jakiś zawołał:

— Alzacya!

Sas krzyknął, ale krzyk jego został w jednej chwili stłumiony. Dwa cienie wyskoczyły na brzeg i rzuciły się na niego. Wyrwano mu strzelbę, zanim zdążył chwycić za cyngiel, a dziesięć żelaznych palców otoczyło jego gardło i rzuciło go nawpół zduszonego na trawę.

— Do strumienia — szepnął Jerzy — gdyby się tam obudzili na posterunku, zginęliśmy. Spieszmy się.

Alzatczyk przyciągnął Sasa do brzegu, poczem zepchnął go do strumienia.

— Teraz — rzekł — nie trzeba długo gadać. Pochylił się do ucha więźnia, który tak był oszołomiony, że nie myślał nawet o obronie:

— Słuchaj, mały — szepnął po niemiecku — i uważaj dobrze, co ci powiem, żebym nie potrzebował powtarzać. My cię nie zabijemy, uspokój się; powrócimy ci nawet wolność, jak tylko sami będziemy już bezpieczni. Dobrze zatem wyjdziesz, jeżeli będziesz postępował podług pewnych wskazówek, jakich ci udzielę. Ale biada ci, jeżeli zrobisz najmniejsze poruszenie, dasz znak jaki, jeżeli wydasz najmniejszy okrzyk, jednem słowem, jeżeli z twojej przyczyny będzie nam grozić niebezpieczeństwo wpadnięcia w ręce twoich towarzyszów — wtedy, bij się w piersi i żałuj za grzechy, bo kark ci ukręcę, o ile mnie nie uprzedzi który z moich przyjaciół i nie roztrzaska ci głowy. Czy dobrze mnie zrozumiałeś?

Sas poloczył naokoło przerażonym wzrokiem i zatrzymał go kolejno na każdym z trzech żołnierzy.

— Tak — odpowiedział cichym głosem.

Doskonale. Jesteś roztropnym chłopaczkiem. Teraz w drogę.

— Ale — rzekł Jerzy — ostrożność nakazuje związać mu ręce.

— Masz słuszność.

— Ale skąd wziąć sznurów?

— Poczekajno trochę.

Przy tych słowach Józef Muller otworzył torbę, wyjął z niej pęk sznurów i skrępował niemi ręce jeńca.

— Widzicie — szepnął z lekkim uśmiechem — że moja torba nie jest bezużyteczną.

Przeszli Saint-Menges; strumyk teraz stał się tak wąskim, że nie mogli już się w nim ukrywać; szli więc przez otwartą równinę i starali się dojść jak najprędzej do lasku, ciągnącego się poza Fleigneux.

Przyśpieszyli kroku, gdyż noc miała się już ku schyłkowi. Wdali, ponad drzewami ukazywało się szare światło.

Saint-Menges i Fleigneux były pełne Niemców. Żeby ominąć pierwszą z tych wiosek, nasi młodzieńcy musieli ją okrążać z daleka i przez to nadłożyli wiele drogi. Nie mogli się także łudzić, że im się uda przejść niespostrzeżenie przez drogę.

Alzatczyk rozpytywał jeńca o nieprzyjacielskie placówki. Sas odpowiadał z uległością, pokornie i wskazywał palcem, w których miejscach mogły się znajdować szyldwachy i warty.

Nareszcie, po przejściu małej doliny, która się ciągnie za wioską Fleigneux, dotarli do małego lasku, który dochodzi aż do czarnej granicy lasów Ardeńskich.

— Jeszcze trochę odwagi — rzekł Ryszard — a za kilka chwil będziemy ocaleni.

Ciąg dalszy nastąpi.

ście dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin kobiety, zajmującej w społeczeństwie angielskiem stanowisko niezmiernie wybitne.

Kobietą ową jest baronowa Angela Georgina Burdett-Crotts, jedyna niewiasta, piastująca wysoki urząd para zjednoczonych królestw. O niej to powiedział Edward VII, iż po matce jego, królowej Wiktoryi, jest ona ze wszystkich angielek najbardziej godna szacunku.

Olbrzymi majątek, odziedziczony w r. 1837, wielka ta obywatelka poświęciła w całości dla publicznego dobra. We wszystkich dzielnicach kraju wznosiły się rok po roku jej kosztem i staraniem coraz nowe, coraz liczniejsze świątynie, szkoły, szpitale, domy wychowawcze i przytułki; dobroczynność p. Burdett-Crotts sięgała najdalszych kolonii, nie zapomniała nawet o Australii i Afryce, będąc głęboko przekonaną zwolenniczką ruchu imperjalistycznego, tego moralnego i politycznego scałkowania wszystkich odrębnych części olbrzymiego mocarstwa.

Żyła całą duszą swą dla ludzkości, w tem wyłącznie szukając też szczęścia. Do wyjścia za mąż nie mogły jej skłonić najświetniejsze nawet propozycye, o jakich marzyć wolno kobiecie. Jednym z konkurentów miss Bourdett był cesarz Napoleon III, o jej rękę ubiegał się również Wellington. Obaj kołatali do jej serca naprożno, serce to mieściło bowiem zawsze tylko uczucia wielkie.

Sędziwa obecnie staruszka była przez całe życie najbliższą przyjaciółką zmarłej królowej — obecnie mimo tak bardzo podeszłego wieku zachowała iście młodzieńczą energię i żywotność duszy.

Z tą rocznicą urodzin niezwykłej kobiety zbiegł się w Anglii inny jubileusz również niezmiernie piękny.

Oto powstała właśnie tysiączna z rzędu bilioteka, którą w rodzinnej swej Szkocyi funduje już od lat wielu jeden z najwdzięczniejszych jej synów, słynny miliarder Carnegie.

Obliczono, że wydał on na cele filantropijne dotychczas około 20,000.000 funtów szterlingów.

Pisma tutejsze podają ciekawe szczegóły o dochodach i honoraryach autorskich Rudyarda Kiplinga.

Gazety amerykańskie płacą mu po funcie (10 rubli) za każdy wyraz, hymn patryotyczny „The Abset Mindad Beggar", napisany przezeń podczas wojny z boerami, przyniósł podobno autorowi 20,000 funtów; sumę tę Kipling ofiarował jednakże na korzyść wdów i sierót po poległych żołnierzach. Inne dzieła dały znakomitemu pisarzowi również krocie.

Mimo to Kipling żyje nadzwyczaj skromnie, mieszka w małym, tanim zakątku nad morzem i jeśli wydaje na co większe sumy to tylko na podróże, będące jedyną jego namiętnością. Człowiek ten potrzebuje słońca i ciepła, by tworzyć, to też zaledwie zima pochwyci Anglię w swe lodowe uściski, rozmiłowany w egzotyźmie poeta dąży do Afryki, do południowej Ameryki, do Indyi — gdzie, czerpiąc znów pełną ręką ze skarbów natury, nabiera nowych sił twórczych i znajduje nowe pomysły.

Temu zawdzięcza swoją wieczną świeżość.

Anglię na równi z innemi narodami zachodu trapi coraz bardziej zmniejszający się przyrost ludności. Niedawno jeden z biskupów angielskich zajął się tą ważną tak dla społeczeństwa kwestyą; dane, jakie przytacza, są istotnie wymowne:

W ciągu ostatnich dwudziestu lat w Skandynawii ilość urodzeń spadła o 4 prc., we Francyi 14 prc., w Wielkiej Brytanii zaś aż o 15 prc., w Australii o 30 prc.

W samym Londynie wzrasta ciągle liczba zawieranych małżeństw; małżeństwa te dają jednak niesłychanie mało potomstwa. Obliczono, że w Anglii tygodniowo rodzi się 500 dzieci mniej, niżby się rodzić powinno.

Z KRAJU.

Z Gdowa piszą nam: Trzeci maja obchodził „Sokół" nasz uroczyście, jak cały naród polski, pomimo odmówienia udziału ze strony pewnej części inteligencyi, zwłaszczcza tej, która czyta i rozpowszechnia „Związek chłopski" (są nimi kontrolor i kasyer gminy), którzy nie mogą zrozumieć, że chłop powinien czuć się Polakiem.

Już rano powiewały chorągwie narodowe na budynku „Sokoła", transparenty widniały w oknach. Wieczorem zeszła się drużyna sokoła z rodzinami do sokolni, gdzie cały budynek był rzęsiście iluminowany, skąd wyruszyła pochodem pod krzyż pamiątkowy „Krożański", postawiony staraniem „Sokoła" w Gdowie. Krzyż był przystrojony w wieńce i kwiaty przez polskie dziewczęta wiejskie, pod krzyżem zapalono pochodnie, a licznie zebrani przeważnie włościanie, odśpiewali pieśni religijno-narodowe. Po odśpiewaniu pieśni cały pochód ruszył pod pomnik Bartosza Głowackiego, też postawionego staraniem „Sokoła" w Gdowie. tu odśpiewano "Bartoszu, Bartoszu", poczem drożyna powróciła do sokolni.

W „Sokole" odczytano artykuł z „Nowin", dotyczący konstytucyi trzeciego maja i z książeczki miesięcznej „Ojczyzny", poczem po odśpiewaniu „Cześć polskiej ziemi" rozeszli się wszyscy do domów.

W niedzielę dnia 8 maja br. odbędzie się zabawa ludowa w „Sokole".

Wadowice, 4 maja. (*Uroczystość straży ogniowej. — Uroczystość 3 maja*). W dniu 1 b. m. odbyła się uroczystość tut. straży ogniowej ochotniczej, rozpoczęta nabożeństwem w tutejszym kościele parafialnym do św. Floryana, patrona straży. Mszę celebrował ks. Walkosz. Podczas mszy odegrała muzyka kilka utworów, a wśród tego kółko śpiewackie, co dopiero zawiązane, odśpiewało kilka pieśni religijnych pod kierunkiem tut. nowo przybyłego organisty, który stara się utworzyć stały śpiew kościelny podczas odprawianych nabożeństw. Życzymy mu serdeczne „Szczęść Boże" w tej pracy na przyszłość. Po nabożeństwie udała się straż pochodem do sali Rady powiat., gdzie odbyło się przypięcie odznak honorowych pięciu czynnym członkom straży ogniowej za 20-letnią służbę strażacką. Przypięcia odznak dokonał burmistrz, p. dr Iwański, na czele Rady miejskiej i przedstawicieli miejscowych władz. Dr Iwański imieniem Rady w krótkich i ciepłych słowach zachęcił jubilatów i wszystkich czynnych członków straży ogniowej do dalszej pracy. Następnie odbyła się defilada na rynku przed Radą miejską i przedstawicielami władz, a następnie udano się do Czytelni mieszczańskiej, gdzie spożyto skromne śniadanie.

Dnia 3 bm. rano orkiestra studencka tut. gimnazyum urządziła pobudkę, przeciągając ulicami miasta wśród dźwięków patryotycznych pieśni. Cała młodzież gimnazyalna miała piersi udekorowane kokardkami o barwach narodowych. Wieczorem urządziła młodzież pochód ulicami, śpiewając patryotyczno-religijne pieśni, a następnie spokojnie rozeszła się do domów.

Z Dębicy piszą nam: W niedzielę dnia 1 bm. urządziło Tow. „Ojczyzna" drugie przedstawienie amatorskie w sali „Czytelni kolejowej" na dochód wyjazdu dzieci szkolnych do Krakowa, w celu zwiedzenia pamiątek polskich. Odegrano trzy sztuki: „Gruba partya" S. Friedberga, „W jesieni" hr. Koziebrodzkiego, „Bilecik miłosny" Bałuckiego. Sala była przepełniona publicznością, tak inteligencyą jak i mieszczanami. Amatorzy pod reżyseryą znanego już p. Tyrały grali dobrze, pomimo, że pierwszy raz na scenie występowali. Najlepiej grała p. M i p. K. Było to dla Dębicy poniekąd nowością, ponieważ mieszczanie rękodzielnicy po raz pierwszy zdobyli się na występ. Dotąd nigdy mieszczanie nie brali udziału w żadnem życiu towarzyskiem, to też i praca reżysera była nie małą, za co należy mu się uznanie. To pierwsze wystąpienie mieszczan może ich pobudzi do dalszej pracy.

We środę 4 bm. wygłosił profesor Skorski w sali kasynowej odczyt pt. „Co się dzieje". Publiczność zebrała się dość licznie.

Nowy Sącz, 5 maja. (*Echa katastrofy pod Marcinkowicami*). Dziś rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy p. K. Szufy przeciw skarbowi kolejowemu o nawiązkę, odszkodowanie, rentę miesięczną i koszta leczenia, razem około 100.000 koron z powodu wiadomej katastrofy kolejowej między Nowym Sączem a Marcinkowicami. Szufę zastępuje adw. prof. dr Rosenblatt z Krakowa; skarb kolejowy broni starszy radca prokuratoryi skarbu dr Niewiadomski ze Lwowa. Jako świadka zawezwano między innemi insp. policyi, p. Sokalskiego z Zakopanego, co do stosunków majątkowych p. Szufy i stanu jego zdrowia. Z Krakowa zostali zawezwani do rozprawy: prof. dr Wachholz, dr Domański, dr Kupczyk, dr Zoll i kilku urzędników dyrekcyi kol. Sala jest zapełniona słuchaczami. Rozprawie przewodniczy radca dr Drobner, jako wotanci zasiadają: radca p. Lewiński i fachowy sędzia dla spraw handlowych p. Ritter.

Pierwszy świadek, Łukasik, zeznał, że ratując nieszczęśliwych, nie zauważył, czy między nimi był także p. Szufa, gdyż go wcale nie zna. — Rozprawa trwa dalej.

Z Zakopanego. (*Morderstwo*). Wielką sensacyę wywołało w Zakopanem wykrycie przez zakopiańskiego energicznego inspektora policyi p. Sokalskiego, niezwykłego morderstwa, popełnionego przez matkę na własnem dziecku. P. Bachledowa „Rówienką" zwana, właścicielka realności gruntowej w Zakopanem, zakupiła od Anny Eberstark nawóz, który wywiozła na swój grunt. Po rozrzuceniu nawozu na gruncie znaleziono rozkładające się już zwłoki, które już nie wyglądały jak ludzkie, wskutek czego zostawiono je dalej w tym nawozie. P. Kunczowa, obywatelka Zakopanego — przechodząc mimo spostrzegła te zwłoki, a sądząc, że to jaka padlina, udała się do urzędu gminnego w Zakopanem z zażaleniem, że na miejscu, gdzie ludzie przechodzą, leżą niezagrzebane, cuchnące psy zdechłe. Na miejsce udał się p. Sokalski i przekonał się, że to są zwłoki dziecka. Zabrano je do kostnicy i doniesiono o tem prokuratoryi w Nowym Sączu. Komisya sądowo-lekarska w Nowym Targu, złożona z sędziego śledczego dra Głogoczewskiego, fizyka pow. dra Bednarskiego z Nowegu Targu i lekarza dra Jana Gawlika z Zakopanego, przeprowadziła oględziny i sekcyę zwłok.

Podejrzenie padło na 20 letnią Ludwinę z Kotelnickich Zawijaczową, która, nie żyjąc z mężem, utrzymywała z innymi stosunki miłosne, których owocem było właśnie to dziecko, zamordowane z obawy przed mężem i ukryte w nawozie. Morderczynię przyaresztował p. Sokalski i odstawił ją do aresztu sądu pow. w Nowym Targu.

Morderczyni przyznała się, że dnia 17 lutego br. powiła dziecko, które pochowała na cmentarzu parafialnym w Zakopanem, zaprzecza jednak, jakoby to dziecko, którego zwłoki znaleziono w nawozie, było jej.

Komisya sądowo-lekarska z Nowego Targu uda się wraz z uwięzioną morderczynią na cmentarz, celem odgrzebania dziecka, które wyrodna matka miała tam pochować, po wskazaniu przez nią miejsca.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

W kraju wielożeństwa. Stosunki w państwie mormonów, w Utah, w Ameryce północnej, stały się znowu przedmiotem



W kraju wielożeństwa: Mieszkania pięciu żon Smitha. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana).

żywej dyskusyi, a to od czasu, jak jednego z apostołów mormońskich wybrano do senatu Stanów Zjednoczonych i gdy z tej przyczyny powstała obstrukcya, domagająca się unieważnienia wyboru. Badanie, jakie z powodu tego zarządzono, wykazało, że dzisiejszy prezydent mormonów, Józef F. Smith, ma pięć żon i 43 dzieci. Każda z żon mieszka w osobnym domku i prowadzi własne gospodarstwo. Ilustracya nasza, wykonana według fotografii grupy mormonów, sporządzonej z okazyi 60 rocznicy urodzin prezydenta, przedstawia p. Smitha w otoczeniu żon i dzieci. Od tego czasu rodzina prezydenta powiększyła się jednak już o dziewięcioro dzieci.

Smith ożenił się naprzód z kuzynką Lawinią Smith, o którą starał się jeszcze za lat młodzieńczych. Kiedy jednak później objawił zamiar ożenienia się jeszcze z dwiema pannami, mianowicie z siostrami Julią i Edną Lamson (Nr 1 i 2 na naszej rycinie) pierwsza żona podała się o rozwód który rzeczywiście uzyskała. Julię Lamson nazywa Smith swoją „prawną małżonką" a jej dom „mieszkaniem oficyalnem". Ją i jej siostrę poślubił jednego dnia. Julia urodziła mu 11 dzieci. Czwarta żona, Sara Richards (Nr 3 na naszej rycinie) jest córką mormońskiego małżeństwa, piąta, Alicya Kimbell, była wdową, kiedy wyszła za Smitha. Szósta żona Mary Schwartz, siostrzenica apostoła mormonów Johna Taylora, cieszy się obecnie największemi łaskami Smitha. Mieszka też w najpiękniej urządzonej willi.

Druga nasza rycina przedstawia domki w których mieszkają żony Smitha. Jest to naturalnie bardzo zamożny jegomość, skoro go stać na tyle żon i tyle will.

Z sali sądowej.

Kraków, 6 maja.

Awantura w karczmie. W grudniu z. r. Michał Madej, 17-letni parobczak i Józef Palonka, o rok starszy jego towarzysz, razem z Franciszkiem Kmiecikiem i Janem Grochalem, wyważyli w nocy drzwi do karczmy Salomona Schwimmera w Chorągwicy. Madej z siekierą w ręku, a Palonek z kijem, wywijali nad głową karczmarza i wołali: „żydzie, daj, co masz, bo cię zabijemy". Gdy Schwimmer nie chciał zaraz wypełnić żądania awanturników, ci pobili go, a ławkę i ladę porąbali. Schwimmer wyciągnął dla uspokojenia napastników flaszkę wódki, a tymczasem posłał służącą po pomoc. Udało się wprawdzie podpitych parobczaków wyrzucić z karczmy, lecz na odchodnem porozbijali jeszcze talerze, garnki i szyby.

Prokuratorya przez usta prokuratora dra Solaka oskarżyła Madeja i Palonkę o gwałt publiczny, a trybunał pod przewodnictwem r. s. Turowicza, skazał Madeja na 2 miesiące ciężkiego więzienia, zaś Palonkę na 2 tygodnie.

Krwawa bitka. Między A. Białasem 22 letnim wyrobnikiem z Bolęcina koło Chrzanowa a Janem Dębcem przyszło do krwawej bitki, w której Białas pchnął Dębca nożem w żebra i zadał mu ciężką ranę, powodującą 1 miesięczną niezdolność do pracy. Rozprawa wykazała, że między oskarżonym, a Dębcem panowała niezgoda, że wreszcie ten ostatni jest znanym, kilkakrotnie już karanym awanturnikiem, podczas gdy Białas, według świadectwa zwierzchności gminnej jest porządnym „jak się patrzy" człowiekiem, a czynu tego dopuścił się zaczepiony i spowodowany przez Dębca; wobec tego trybunał za czyn, za który czeka kara od 1—5 lat, skazał oskarżonego wobec okoliczności łagodzących tylko na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Oskarżonego bronił dr Józef Emilewicz z Podgórza.

Jutrzejszy, niedzielny numer „Nowin" wyjdzie w podwójnej objętości i zawierać będzie — z okazyi uroczystego obchodu pietnastolecia parku dra Jordana — szereg ilustracyj, poświęconych zabawom młodzieży w tym parku, którego niejedno miasto europejskie nam zazdrości.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 7-go maja.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Flawii. — Jutro w w niedzielę Stanisława. — Pojutrze w poniedziałek Grzegorza.

Wschód słońca 7 b. m. o godz. 4 min. 38 — zachód o godz. 7 min. 15 — długość dnia godzin 14 min. 37.

Sobota.

Teatr: W miejskim: „Lilla Weneda", tragedya w 5 aktach a 13 obrazach Juliusza Słowackiego.

Wieczorki: W resursie urzędniczej uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go maja, o godz. w pół do 8 wieczór.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Lilla Weneda" komedya w 5 aktach a 13 obrazach Juliusza Słowackiego.

Festyny. W parku dra Jordana festyn „Sokoła" o godz. 2 po południu.

Zabawy. W górnej sali „Sokoła" uroczysty bankiet na cześć dra Jordana o godz. 8 wieczór.

Wieczorki. W „Czytelni akademickiej" (Sławkowska 12) wieczorek artystyczno-literacki „Podwawelan" o godz 6 wieczór.

W „Sokole" podgórskim uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja o godz. pół do ósmej wieczór.

Miła wiadomość możemy dzisiaj zakomunikować naszym p. t. czytelnikom. Znakomity publicysta **Kazimierz Bartoszewicz** będzie nam z Warszawy, gdzie prowadzi część redakcyi „Gońca", nadsyłał **fejletony** swoje, w których z niezrównanym dowcipem satyrycznym omawia **bieżące sprawy i zagadnienia społeczne.** Druk fejletonów rozpoczniemy w najbliższych dniach.

Z teatru ludowego. W sobotę 7 maja i w niedzielę 8 maja b. r. odegraną będzie na deskach sceny ludowej znana komedya Aleksandra Fredry „Damy i Huzary" w 3 aktach. Główne role objęli: panie: Teodorowicz, Sieniawska, Flieglowa, Duninówna: panowie: Cholewicz, Konarski, Karliński, Czermański i inni.

Festyn na kolonie wakacyjne dla młodzieży szkół średnich odbędzie się dnia 4 czerwca w parku dra Jordana. Komitet prosi Szan. Publiczność o poparcie celu tak szlachetnego przez nadsyłanie fantów na ręce P. Petelencowej I. szkoła realna, lub Stanisław Riess ul. Niecała l. 7.

Chodnik czy stojnik? (*Z linii A—B*). Pewien emeryt, radca sądu, kaustyczny weredyk, jak zwykle sędziowie na starość, ma zwyczaj, ile razy większa grupa gawędziarzy lub gapiów zagrodzi chodnik koło księgarni Krzyżanowskiego i sklepu Hawełki, pytać uprzejmie:

— Czy to proszę państwa chodnik, czy też stojnik?

— Jak sama nazwa wskazuje, chodniki są do chodzenia, a nie do stania, wówczas bowiem będą stojniki — dodaje żartobliwie.

Weredyk ów ma podług nas słuszność. — Zatrzymywanie się na linii A—B całemi grupami, aby uciąć gawędę nierzadko długotrwałą, lub oglądać przechodzących, jest wielce upowszechnionym obyczajem krakowskim, który przedstawicielom armii wielce przypadł do gustu.

I ci gawędziarze chodnikowi nie zdają sobie sprawy, że wytwarzają istne tamy w prawidłowej cyrkulacyi ruchu pieszego. Tym, którzy nie mają czasu, pozostaje albo przepychanie się z nieunikninonem potrącaniem, albo zejście z chodnika na ulicę, w dniach słotnych nieprzyjemne.

I jeżeli, broń Boże, ktoś tych gawędziarzy lub gapiów, przypadkowo potrąci, usłyszy w dodatku epitety w rodzaju:

— Gbur, impertynent, niezgrabiasz i t. p.

Z powyższego okazuje się, że weredyk, o którym wyżej, całkiem logicznie interpeluje eleganckich pp. gapiów pod Hawełką:

— Czy to chodnik, czy też stojnik?

Targowi złodzieje. Na wczorajszym targu piątkowym skradziono Franciszce Celińskiej pugilares z kwotą 6 koron, a Jakóbowi Kalabowi z kwotą 94 koron. A więc baczność gosposie na wasze kieszenie!

Psa żółtego znalazł Jan Michałek, stróż, przy ulicy św. Tomasza pod l. 18, gdzie właściciel może się po niego zgłosić.

Złodziej kieszonkowy. Wczoraj na rynku głównym aresztowano znanego złodzieja kieszonkowego Michała Zatorskiego, liczącego lat 18 i to właśnie w chwili, gdy pewnemu wieśniakowi z Mogiły wyciągnął z kieszeni pugilares z pieniądzmi. Przyłapany na tej złodziejskiej machinacyi, począł uciekać, ale go przytrzymano i odstawiono do aresztów policyjnych.

Wybory do Rady gminnej w Grzegórzkach odbyły się wczoraj. Wybrani radnymi pp.: Peterseim, Muranyi, Wrześniowski, Horak, Meresiński, Dyrek, Woźniakowski, Czerwiński, Prus, Wiśnitzer, Marek, Zacharyasz, Kowalski, Bukowski, Berski, Szybowski, Talaga, Antos i Morus. Prócz tego wybrano 9 zastępców.

Dokładny program uroczystości na cześć twórcy parku, dra Jordana, oraz program pochodu, w którym weźmie udział 8000 młodzieży szkół męskich i żeńskich, podamy w jutrzejszym numerze. Pochód do parku rozpocznie się o godz. 3.

Wystawa metalowa. Wczoraj o godz. 6

---

wieczorem odbyło się w sali Rady m. posiedzenie komitetu wystawy metalowej, pod przewodnictwem inż. E. Zeleniewskiego. Sprawozdanie z braku miejsca odkładamy do jutrzejszego numeru.

Jutrzejszy niedzielny numer „Nowin“ wyjdzie już o godz. 7 z rana w podwójnej objętości z 10 ilustr. cyami.

Straszna zbrodnia w Podgórzu.

Wykryty morderca.

Jak już we wczorajszym numerze donieśliśmy, radca pol. Kostrzewski, prowadzący energicznie śledztwo, już od czwartku był na tropie sprawcy okropnego morderstwa — szukał tylko definitywnych dowodów winy. Śledztwo prowadzone było w ściślej tajemnicy — i dzisiaj jeszcze nie możemy omówić wszystkich jego momentów. Jednakże wyniki śledztwa, które poniżej zakomunikujemy czytelnikom wskazują, że **sprawcą zbrodni jest aresztowany Jan Mrowiec**, mieszkaniec Podgórza i dobry znajomy Kleszczów.

Kto jest Mrowiec?

Silny, barczysty chłop, o nie wzbudzającej zaufania fizyognomii, z wielkiemi, rudemi wąsami — Jan Mrowiec jest synem gospodarza na czterech morgach w Tomicach pod Wadowicami. W domu było dzieci kilkoro, (obecnie chałupa należy do starszego brata), Jan Mrowiec był naprzód pastuchem, potem wzięty do wojska służył rok przy ułanach, a przez trzy lata pełnił obowiązki forysica u rotmistrza Holusa.

Następnie przez rok był posługaczem pocztowym, a przez lat sześć robotnikiem kolejowym. W tym czasie ożenił się i począł zajmować się przedsiębiorstwami budowlanemi, budował domy na kredyt i sprzedawał. Był jednak ciągle w złych interesach: trzy razy zlicytowano mu realności. Obecnie ma niewielki domek przy ul. Kilińskiego.

Mrowiec był **kilkakrotnie karany za kradzież i raz za obrazę religii.** Obecnie ma proces o **kradzież węgli w nocy** ze stacyi Płaszów. — Jest to człowiek gwałtowny i dziki.

Mrowiec a Kleszczowie.

Mrowiec znał dobrze Kleszczów i był im winien 1000 koron, które zostały zahipotekowane na jego domku. Namawiał on także Kleszczów do kupna domku, przyczem występował jako pośrednik. W gotówce winien był Kleszczom trzydzieści kilka koron, z których część niedawno spłacił.

Wiedział on dobrze, że Kleszczowie mają pieniądze (namawiał ich zresztą do udzielenia mu pożyczki 800 koron).

W krytyczny dzień zbrodni Mrowiec był u Kleszczów, widział siekierę w ciemnej sionce...

Jak zbrodniarz dokonał morderstwa?

Zbrodniarz w nocy po godz. 1 zakradł się od tyłu przez niskie sztachety na podwórko mieszkania Kleszczów. Lampka, płonąca w izdebce, oświecała pokój — i zbrodniarz przez okno widział, że ofiary śpią głęboko. Odchyliwszy za pomocą raspli haczyk drzwi, zamykających sionkę, wszedł do sionki, a po drodze wziął z paki z węglami siekierę...

Obuchem uderzył w głowę śpiącego Kleszcza, tak, że mózg wyprysnął, następnie ostrzem ugodził w skroń Kleszczową. Z siekierą, ociekającą krwią, podszedł do kufra — wytarł ja tam o koszulę (znaleziono odcisk) i począł plądrować w kufrze.

Zdaje się, że wówczas Kleszczowa poruszyła się na łóżku, a wówczas morderca drugi raz ugodził ją siekierą w ciemię, poczem rzucił ją na łóżko między swe ofiary. Zapewne wtedy dziecko odniosło ranę w główkę.

Po zrabowaniu pieniędzy (być może, że książki kasy oszczędności i losów), zbrodniarz uciekł tą samą drogą.

Tył domku wychodzi na ogromny, pusty plac ćwiczeń wojskowych: są tam koszary dragonów a dalej koszary straży skarb. — i Wisła.

Rewizye

W mieszkaniu Mrowca przy ul. Kilińskiego, przy torze kolejowym r. Kostrzewski zarządził skrupulatną rewizyę. Brał w niej udział także p. dyrektor dr Flattau, który pełnił tam służbę na równi z każdym urzędnikiem i wraz z innymi badał piwnice, nasyp kolejowy etc.

Także w mieszkaniu Kleszczów odbyła się wczoraj rewizya.

Wolujczyk.

Z aresztowanych, podejrzanych o zbrodnię, wypuszczono już Schichę, który okazał się niewinnym.

Areszt. Wolujczyka, na którym ciężą ciężkie poszlaki, przesłuchiwał kilkakrotnie r. Kostrzewski. Na daszku czapki jego znaleziono małą kuleczkę, jakby ziarnko kaszy, nieco zaczerwienione. Czapkę tę odesłano do Wiednia do zbadania; zachodzi bowiem podejrzenie, że kulka ta jest cząsteczką rozprysśniętego mózgu. Znaleziono także na jego ubraniu czerwonawe plamy, które zdają się być śladami krwi, chociaż Wolujczyk twierdzi, że to jest farba.

Wolujczyka skonfrontowano już w szpitalu w obecności sekretarza sądu podgórskiego dra Agata, z Kleszczową, która jeszcze w on czas nie odzyskała przytomności. **Podczas konfrontacyi Wolujczyk zachowywał się zupełnie spokojnie.**

Rzekomi świadkowie.

Rybak, niemowa Sołtys, który rzekomo widział krytycznej nocy dwu mężczyzn, myjących ręce w Wiśle, okazał się łgarzem, względnie jego mimiczne znaki zostały źle zrozumiane. Również bałamutnemi okazały się zeznania niektórych sąsiadów.

Stan Kleszczowej.

Wedle informacyi, zasięgniętych o stanie zdrowia ciężko rannej Kleszczowej, ma się ona znacznie lepiej i życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Biedna kobieta nie wie, że mąż został zamordowany; nie wie też również o **ciężkiem poranieniu dziecka**, które walczy ze śmiercią.

Sklep Kleszczów jest zamknięty. Być może obejmie go brat Kleszcza węglarz, z placu Maryackiego

* *

Drugi sprawozdawca nasz pisze:

Zdenerwowane Podgórze.

Tajemnicza sprawa morderstwa Kleszczów jest ciągle żywo omawianą w Podgórzu i niesłychanie denerwuje ludność, zwłaszcza, że niewiedzieć skąd rozeszła się po Podgórzu pogłoska (zupełnie zresztą nieuzasadniona!), że w sprawie morderstwa Kleszczów brała udział cała szajka, złożona z sześciu rabusiów.

Wobec tych pogłosek nie dziw, że mieszkańcy Podgórza oczekują z niecierpliwością wykrycia mordercy. W bardzo wielu domach w Podgórzu nie zamykano wcale bram na noc. Od czasu jednak strasznego morderstwa Kleszczów już nawet przed godziną 10 we wszystkich domach skrupulatnie bramy są zamykane.

Wyniki śledztwa.

Śledztwo celem wykrycia mordercy prowadzi z wielką energią p. radca Kostrzewski.

Obecnie odbywa się przesłuchiwanie znajomych i krewnych Kleszczów, jako świadków celem ustalenia czasu, w którym morderstwo zostało spełnione, jak również wszelkich okoliczności towarzyszących zbrodni. Jak wiadomo, policya trzyma w areszcie śledczym kilku ludzi, przeciw którym kierują się podejrzenia.

Czy Kleszczowie mieli pieniądze?

Powszechnie w Podgórzu uważano Kleszczów za ludzi zamożnych, dlatego z całą stanowczością powiedzieć można, że sprawca dopuścił się tej zbrodni jedynie w celu rabunku. Przed kilku miesiącami sprzedali Kleszczowie grunt, odziedziczony po rodzicach i pieniądze uzyskane ze sprzedaży tego gruntu mieli u siebie w mieszkaniu, ponieważ potrzebowali gotówki do prowadzenia interesu. Zbrodniarzem jest zatem niewątpliwie ktoś taki, który znał doskonale wszystkie stosunki Kleszczów. Wiedział on o tem, że Kleszczowie mieli gotówkę, a wiedział nadto i o tem, że Kleszczowie dawali towary na książeczki. Spodziewał się zatem, że po pierwszym będą właśnie mieli więcej pieniędzy, gdyż odbiorą od swoich odbiorców na książeczki większe kwoty.

Oprócz gotówki mieli prawdopodobnie Kleszczowie losy. Jeszcze bowiem przed pięciu czy sześciu laty, kiedy Marya Kleszczowa jako służąca służyła u p. Gartnera, radcy sądu kraj. wyższego w Krakowie, kupiła sobie Kleszczowa za pieniądze, uzbierane z zasług, kilka losów przez pewnego ajenta w kantorze Urbana w Bernie. Przy ściślej rewizyi mieszkania Kleszczów nie znaleziono ani gotówki, ani papierów wartościowych, ani losów. Jeżeli zatem rzeczywiście Kleszczowie losy posiadali, to skradł je morderca.

Z ostatniej chwili.

Trzeci sprawozdawca nasz donosi zrana, że dzięki usiłowaniom pana radcy Kostrzewskiego w ciągu dnia dzisiejszego sprawa morderstwa zostanie ostatecznie wyjaśnioną. Że Mrowiec jest winnym zbrodni, nie ulega prawie wątpliwości.

Ze Lwowa:

Telefonem. dnia 6 maja.

„Grecko-katolicki“, nie „rusko-katolicki“. Ruski ordynat metropolitalny we Lwowie i ordynat biskupi w Przemyślu wydały równobrzmiące instrukcye do księży co do tytulatury „grecko katolicki“, przypominając, że dotychczas tylko ten tytuł jest urzędowo uznany, a używanie wszelkich innych tytułów, jak np. „rusko-katolicki“ może pociągnąć za sobą konsekwencye prawne, szczególnie przy intabulacyi.

Emigracya Rusinów do Niemiec. W sprawie emigracyi zarobkowej do Niemiec wydał ruski ordynat metropolitalny we Lwowie rozporządzenie do duchowieństwa wzywające je, aby badało, czy udający się na robotę parafianie mają należycie przepisane kontrakty ze swoimi pracodawcami.

Metropolita Szeptycki wyjeżdża jutro w sobotę na wizytacyę w powiecie przemyślańskim.

Groźba rozruchów ruskich w Żabiu. Do „Gazety Lwowskiej“ donoszą: Z powodu pogróżek, zwróconych przeciw ludności polskiej i żydowskiej, starosta kossowski p. Zahradnik, zarządził środki ostrożności w Żabiu i Kutach, aby zapezpieczyć odpowiednie utrzymanie spokoju.

Przy sposobności odbywającego się poboru wojskowego wybuchły we czwartek d. 5 bm. w Żabiu groźne zaburzenia, wywołane przez Rusinów i skierowane przeciw ludności polskiej i żydowskiej. Roznamiętnieni agitacyą t. zw. „siczowców“, miejscowi Rusini rzucili się do **zrywania drutów telegraficznych** pomiędzy Żabiem i Kossowem, lecz żandarmi nie dopuścili do tego. W obawie rozszerzenia się rozruchów zwrócono się telegraficznie do namiestnictwa lwowskiego z prośbą o wysłanie **asystencyi wojskowej.**

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów odbywa się do słowne odczytywanie wpływu.

Odczytano między innemi interpelacyę pos. Wielowiejskiego i tow. do ministra skarbu w sprawie pożądanego zniesienia opłat denaturacyjnych od spirytusu, przeznaczonego do celów przemysłowych.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia poseł Daszyński, w interpelacyi do prezydenta, omawia sprawę brudnego kontraktu, jaki poseł Walewski zawarł z rządem. Przy tej sposobności omawia różne machinacye geszefciarskie posłów Jędrzejowicza, Szajera i innych. Pos. Daszyński wywodzi, że prezydyum powinno stwierdzić, którzy posłowie są dostawcami wojska, członkami rad nadzorczych, dyrektorami banków, zatem są wprost finansowo zależni od rządu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Lądowanie trzeciej armii japońskiej.

Tokio. Urzędowo podano do wiadomości, że Japończycy rozpoczęli wczoraj lądowanie swoich wojsk na półwyspie Liao tung. — Miejscowość, jakoteż siła wojska trzymane są w tajemnicy.

Czifu. (Biuro Reutera) Japończycy rozpoczęli onegdaj lądowanie wojska na wschodniem wybrzeżu półwyspu Liaotung naprzeciw wyspy Elliot. Rekonesans na wybrzeżu wschodniem wykazał, że było ono tylko bardzo słabo obsadzonem przez oddziały konnicy rosyjskiej

Londyn. Japończycy wylądowali koło Port Adams w zatoce Towarzyskiej, a równocześnie w Pitsewo, zagrażają oni więc istotnie kolei mandżurskiej od wschodu i od zachodu. Połączenie Portu Artura z Mandżuryą jest więc poważnie zagrożone.

Petersburg. Jenerał Pflug telegrafuje z Portu Artura do ministra wojny pod datą wczorajszą:

„Według otrzymanych wiadomości, onegdaj (środa) wieczorem koło Pitsewo pojawiło się najpierw 7, a potem około 40 nieprzyjacielskich statków transportowych. Wczoraj (czwartek) rano rozpoczęli Japończycy lądować koło Pitsewo i na wybrzeżu, opodal przylądka Terminal, przyczem nieprzyjacielska artylerya rozpoczęła ogień. Po ukończeniu lądowania zauważono, że wysadzono na ląd wojsko z 60 transportowych statków. Nasze placówki cofnęły się, zabierając dokumenty z urzędu telegraficznego i pocztowego w Pitsewo. Rosyjska ludność opuściła miasto. Według sprawozdania Chińczyków, już wczoraj wieczorem wylądowało dziesięć tysięcy wojska japońskiego, które rozkwaterowano po wioskach chińskich w pobliżu miejsca wylądowania.

Nieprzyjaciel wysłał dwie kolumny, każda po jednym pułku na zachód. Japończycy, w sile stu ludzi, obsadzili wzgórze o dwa kilometry przed stacyą Wa-fan-tyan i ostrzeliwali pociąg osobowy, który wyszedł z Portu Artura. W pociągu było wielu podróżnych i wagon sanitarny, który jednakże nie miał flagi Czerwonego Krzyża. W wagonie tym jechało kilku rannych. Dwóch z nich otrzymało postrzał w nogi. Pociąg pędził z największą szybkością i dotarł szczęśliwie do stacyi Wa-fan-tyan. W prowincyi morskiej (?) i Niuczwangu spokój".

Waszyngton. (Biuro Reutera). Amerykański poseł w Tokio Grishome telegrafuje do departamentu stanu, potwierdzając lądowanie Japończyków na półwyspie Liao-tung, o 40 mil powyżej Portu Artura, przyczem donosi, że miejscem lądowania jest Kin-czu, które leży na najwęższym punkcie półwyspu. Wskutek tego wstrzymano ruch na kolei wschodniej. Oblężenie Portu Artura rozpoczyna się.

Odwrót z nad Jalu.

Tokio. Rząd otrzymał od jenerała Kuroki telegram, który między innemi donosi:

Jeden z naszych patroli, złożony z 14 ludzi, został dnia 3 b. m. napadnięty przez rosyjski patrol, który zajmował stanowisko na pagórku koło Teng-czang-ban. — Nasi żołnierze po bardzo zaciętej walce ścigali nieprzyjaciela trzy mile w kierunku Feng-wan-czeng, aż do rzeki na południowym wschodzie od Kaolimen, gdzie spostrzegli rosyjskie wojska, ustawione na pagórkach po obu stronach drogi.

Według opowiadań jednego z mieszkańców, dnia 3 maja oddział Rosyan, złożony z 2900 ludzi, zajął wyżynę koło Tengczan-ban i wziąwszy oddział 200 Rosyan za japoński, rozpoczął na niego ogień. Podczas starcia tego padło 110 żołnierzy a 70 jest rannych.

Paryż. Według doniesienia dzienników wieczornych mieli Rosyanie opróżnić Feng wang-czeng. Japońska armia w sile 80.000 ludzi maszeruje na Fengh-wang czeng. Rosyanie cofają się ku Liaojan, lecz są ciągle w kontakcie z nieprzyjacielem. Oczekują krwawej bitwy.

Berlin. Dzienniki tutejsze donoszą z Petersburga, że według doniesień Kuropatkina, armia japońska na prawym brzegu Jalu liczy 65.000 ludzi z 243 działami polnemi, 27 działami oblężniczemi i 16 działami szybkostrzelnemi.

Petropawłowsk.

Petersburg. „Nowoje Wremia" pisze, że bezpodstawnem jest doniesienie „Nev Jork Heralda" jakoby na Petropawłosku zatonęło 12 milionów rubli. W kasie na Petropawłowsku, jak to w Porcie Artura stwierdzono znajdowało się tylko 60.000 rubli.

Hajdamacy gotują się do rzezi Lachów i Żydów.

Lwów. Z Kossowa donoszą do „Słowa Polskiego", że od dłuższego czasu krążyły tam pogłoski, że na dzień 5-go maja Rusini przygotowują rzeź Polaków i Żydów. Wieści te łączono z odbytem w Dolhopolu zgromadzeniu ruskiego Stowarzyszenia, niby gimnastycznego „Siczy", na którem przemawiał X. Popiel, oraz włościanin Salomijczuk w sposób podburzający, chłop, który odsiedział dwa lata za zabójstwo. Mowa jego przeciw Polakom i Żydom była tego rodzaju, że uznano za konieczne aresztowanie. Aresztowanego odstawiono do Kut. Po aresztowaniu Salomijczuka zwrócił na siebie uwagę pewien chłop z Żabiego, który wzywał do odbicia aresztowanego. Aresztowano go więc.

Podczas przesłuchania chłopów zeznał, że istotnie przygotować miano rzeź. Powstało przerażenie, a obszary dworskie, urząd podatkowy, inteligencya i żydzi zażądali przysłania wojska do Żabiego. Dzisiaj przybył tam oddział piechoty, złożony z 110 żołnierzy, wobec czego wszystko jest spokojnie. Natomiast w Kutach, gdzie również objawia się wrzenie, panują wielkie obawy. Dzisiaj odchodzi tam 30 żołnierzy.

† Lenbach.

Monachium. Prof. malarz Lenbach, słynny portrecista, umarł dzisiaj o godz. 4-ej rano.

Konflikt grecko turecki.

Konstantynopol. Zajścia smyrneńskie zostały na podstawie porozumienia posła tureckiego w Atenach z rządem greckim w sposób przyjacielski załagodzone.

Różne wiadomości.

„Midinettes". „Midinettes" — to nazwa szwaczek i modystek paryskich, wylegających gromadnie z dźwiękiem godziny dwunastej w południe na ulice miasta, aby odpocząć przez chwilę na świeżem powietrzu lub spożyć krótkie śniadanie. Dla tych „midinettes", będących typem specyalnie paryskim, urządzono niedawno z wielką pompą wyścigi piesze, na których całe miasto bawiło się doskonale.

Berlin, zapierający się tak energicznie, jakoby mu Paryż czemkolwiek imponował, postanowił naturalnie małpować wyścigi „midinetek". Ni stąd ni zowąd zaczęto pisać i mówić o niemieckich „midinetkach", importując na razie tylko wyraz obcy, niebawem jednak dzienniki doniosły, że zawiązał się komitet dla urządzenia na wzór Paryża pieszych wyścigów „midinetek" berlińskich.

Oto co pisze „Gaulois" paryski:

Berlin ma tylko jedno życzenie, aby stać się tak wielkim, jak Paryż, przyciągać tylu cudzoziemców, jak Paryż, słowem, dorównać Paryżowi. Berlin usiłował pożyczyć od Paryża mód, szynku, wielkich bazarów, „five o'clock tea", krótko mówiąc wszystkiego, co uchodzi za „paryskie".

Nie zgadlibyście jednak, co obecnie zwróciło uwagę naśladowców berlińskich. Oto wyścigi „midinetek", więc oczywiście Berlin musi je także urządzać. I utworzył się komitet dla zorganizowania tego turnieju.

Otóż przedewszystkiem zauważyć tu trzeba, że Berlin i „midinetki", to niby kwaśna kapusta i szynka zmieszana z kremem waniljowym. Zresztą dla wyścigów „midinetek" trzeba mieć „midinetki". Berlin ma wprawdzie „konfekcyonistki", ale te berlińskie pracownice są w porównaniu do ślicznych pracownic paryskich, które pomiędzy godz. 12 a 1 z południa tak rozweselają ulice, biednemi kopciuszkami.

I dlatego projektowane wyścigi berlińskich „midinetek" nie odbędą się wcale, bo tylko kelnerki zgłosiły się do komitetu. Za to chcą nad Sprewą urządzić „wyścigi piesze dam". Wyścigi dam berlińskich na przestrzeni 500 metrowej. Zaiste! dla tego samego warto się chyba wybrać do Berlina.

Złośliwe te uwagi paryskiego „Gaulois" wywołały wprawdzie w prasie niemieckiej odpowiedzi złośliwe, ale niemal wszystkie pisma przyznają półgębkiem lub otwarcie, że takie bezmyślne małpowanie nie ma sensu. Popularność „midinetek" paryskich opiera się na zwyczajach miejscowych, na owych spacerach południowych wesołych panienek po ulicach Paryża. Tego zwyczaju niema w Berlinie, więc i cały eksperyment wyścigowy z berlińskiemi „midinetkami" nie odpowiadałby atmosferze i nastrojowi stolicy nadsprewskiej. Byłoby to naśladownictwo formy zewnętrznej bez ducha paryskiego.

W teatrze miejskim dnia 7 bm **Lilla Weneda** tragedya w 5 aktach (13 odsłonach) Juliusza Słowackiego, muzyka Wł. Żeleńskiego.

Obrazy: I. Grota Wróżki. II. Pole i las koło Gopła. III. Hala w zamku Lecha. IV. Pobojowisko. V. VI. VII. VIII. Hala w zamku Lecha. XI. Monument druidyczny w lesie. XII. Pole walki. XIII. Monument druidyczny w lesie.

Lech	PP.	Popławski
Gwinona, żona Lecha	„	Arkawin
Derwid, król Wenedów	„	Kotarbiński
Lilla Weneda córka Derwida	„	Mrozowska
Róża Weneda „ „	„	Wysocka
Pol lum syn Derwida	„	Mielewski
Lelum „ „	„	Leszczyński
Sygoń lechita	„	Zawierski
Gryf „	„	Frączkowski
Święty Gwalbert	„	Stępowski
Slaz, jego sługa	„	Walewski
Goniec	„	Sarnowski

Harfiarze. Orszak dziewic. Gwinony. Rycerze. Lechici.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telef. 412.